

Rok II. 15. lutego 1928. Nr. 4.

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodnik.

W TAJEMNICZYM ZAMKU.

2)

— Ela pewnie bardzo zdziwiona nowem otoczeniem, prawda? — zapytała pani Leśniewska. Zobaczysz, Elu, że za parę dni nie będzie dla ciebie już nieznanych kątków w tym domu.

— A czy zamek też zobaczę?

— Haneczka pokaże ci te ruiny, ale tam niema nic ciekawego.

— Niema nic ciekawego? — pomyślała Ela... przecież tyle słyszała historyj i bajek o starych zamkach...

Tymczasem wstano od stołu.

Pani Leśniewska poszła z mamusią omówić jakieś ważne sprawy, a tymczasem Haneczka miała pokazać Eli ogród i podwórze.

Domek stał na wzniesieniu, więc Ela mogła ze schodków daleko sięgnąć wzrokiem.

Przed domem był niewielki ogród, ciągnący się do stawu, w którym odbijały się szare baszty zamku. Za stawem zieleniły się łąki, za któremi widać było jakieś jasno-żółte pola. Daleko, daleko majaczyła wieża kościelna.

Dziewczynki, trzymając się za ręce. zeszły ze schodków i zwróciły się na lewo.

— Czy byłaś już kiedy na wsi? — spytała Haneczka.

— Byłam kilka razy u cioci.

— A ile masz lat?

— Siedem — odpowiedziała Ela.

— Ja mam jedenaście i mamusia powiedziała, że niedługo będę zdawała egzamin do drugiej gimnazjalnej.

— Do drugiej gimnazjalnej? — zdziwiła się Ela. — Jak ja będę miała tyle lat, co ty, to mamusia pewnie pośle mnie także do szkoły.

Dziewczynki stanęły właśnie pod basztą zamku.

— Widziałaś kiedy taki zamek? — spytała Haneczka.

— Nigdy — odpowiedziała Ela, podnosząc wysoko główkę do góry, żeby zobaczyć sam szczyt. — Czy można wejść do środka?

— Można, ale tam niema nic ciekawego.

— Przecież w starych zamkach są skarby ukryte! Czy nie szukałaś skarbów?

— Ja już jestem duża — odpowiedziała Haneczka — i wiem, że to tylko są bajki. Jak będziesz starsza to...

— Mamusia powiedziała, że jestem duża — przerwała Ela i zarumieniła się po uszy.

Haneczka przypomniała sobie, że to niegrzecznie mówić o tem, że się jest starszą i wie się więcej, umilkła więc na chwilę.

Tymczasem dał się słyszeć głos pani Leśniewskiej:

— Haneczko! Elu!

— Jesteśmy! — odpowiedziały dziewczynki i pobiegły do domu.

Zmrok już zapadał. Przed gankiem stały obie mamusie i rozmawiały ze sobą.

— Trzeba rozpakować rzeczy, Elu, więc przyjdź mi pomóc — powiedziała mamusia. — Chciałabym przecież moją córeczkę mieć przy sobie w ten ostatni wieczór... Jutro wracam do tatusia...

Ela przytuliła się do mamusi.

— Mamusia jutro pojedzie?...

— Muszę, ale chodźmy do pokoju.

W pokoju było już prawie znpełnie ciemno. Ela macała rączką przy drzwiach, żeby zapalić elektryczność, aż mamusia się roześmiała.

— Elu! tu niema elektryczności! Zaraz przyniosą światło.

Rzeczywiście, w tej samej chwili weszła dziewczyna, niosąc lampę.

— Jak ci się podoba Podzamcze? — spytała mamusia.

Ela nie wiedziała, co odpowiedzieć. Tak, tu jest ładuie, ale jak mamusia pojedzie, to Eli będzie bardzo smutno...

— Dlaczego nic nie mówisz, Elu? Czy ci się tu nie podoba?

— Mamusiu!... Ale ja nie zostanę bez mamusi...

— Fe! Duże dziewczynki nie boją się zostać same.

— Ale Haneczka powiedziała, że ja jeszcze jestem mała... — wyszeptała Ela.

— No, pewnie, że nie jesteś dorosła i jesteś młodsza od Haneczki, ale ja wcale nie chcę, żebyś była rozkapryszonym, rozpieszczonym malcem! Kto ma siedem lat, ten już nie śpi w kołyseczce, nie siada do stołu na wysokiem krześle i nie płacze o byle co...

Ela słuchała zawstydzona.

— No, Elu, myślę, że pani Leśniewska będzie zawsze widziała twoją buzię roześmianą i wesołą, prawda?

— Tak...

— Ja przyjadę za miesiąc — mówiła dalej mamusia — a wtedy opowiesz mi wszystko, jak się bawiłaś, co robiłaś... A teraz słuchaj uważnie, bo muszę ci powiedzieć różne rzeczy.

Ela przysunęła się bliżej, a tymczasem mamusia wyjmowała z kosza sukienki, bieliznę, zabawki.

Nagle oczy Eli zabłysły radością. Mamusia wyjęła z kosza śliczną, zieloną siatkę na motyle.

— Mamusiu! Jaka mamusia dobra!

— Cieszę się bardzo, że ci się siatka podoba. Baw się dużo na świeżem powietrzu, chodź często na przechadzki, zwłaszcza w stronę piasków, bo tam jest zdrowe powietrze.

— Mamusiu, a to co? — spytała Ela, widząc jakąś paczkę.

— Zobacz sama — odpowiedziała mamusia, podając paczkę.

Ela odwijała ciekawie papiery, aż nagle ukazała się jej oczom śliczna, kolorowa okładka, z napisem „Bajki“.

— Mamusiu, jakie to śliczne!

A mamusia mówiła dalej:

— Bądź, Elu, bardzo grzeczna dla Haneczki. Pani Leśniewska będzie napewno taka dobra dla ciebie, jak druga mamusia, więc i ty bądź dla niej bardzo

uprzejma i serdeczna. Mogę być pewna, że wszystko będzie dobrze, prawda?

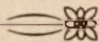
Tak, mamusiu...

Mamusia uściskała Elę i zabrała się do układania wypakowanych rzeczy w pustej szafeczce.

Czas mijał szybko, nadeszła kolacja, a potem spoczynek. Kiedy Ela znalazła się w swojem nowem, czystem łóżeczku, jakieś dziwne myśli zajęły jej główkę. Ela jest już duża, zostanie sama... Obok stoi wielki, stary zamek, a w nim ukryte skarby...

Kto wie?... Może królewna Bajka i królewicz Sen stali nad złotą główką Eli, bo dziwne rzeczy śniły jej się tej nocy. Jacyś zbrojni rycerze zajeżdżali przed wrota zamkowe, a ze szczytu baszty słychać było granie trąbki wojskowej: tra-ta-ta-ta. Mamusia szła z Elą pod basztę zamkową, a Eli było tak dobrze...

(C. d. n.). *A. Crucsy.*



JAK SIĘ DZIECI NA BALU BAWIŁY.

Starsi w całym karnawale
Chodzą sobie wciąż na bale,
Więc dzieciarnio, w to mi graj,
Także sobie poskakaj
Hopsa, hopsa, hopsasa!

Jędruś już się w kółko kręci,
Zosia tańczy bez pamięci,
Nasze pulchne dwa grubasy
Wywijają obertasy
Hopsa, hopsa, hopsasa!!!

Krysia z Witkiem
W jednej chwili
Tak się w tańcu zapędzili,
Hopsa. hopsa, pantofelki pogubili
Hopsasa!!!

I Wandeczka tańcowała,
Aż się biedna zasapała;
Nie udawaj ty łobuza,
Bo nabijesz sobie guza
Hopsa, hopsa, hopsasa!!!

Nawet Michaś uciekł niańce,
Spodobały mu się tańce,
Ciebie jeszcze trzeba niańczyć
Hopsa, hopsa!
Jak dorośniesz będziesz tańczyć
Hopsasa!!!

Semu-Tidex.



KUZYNKA Z MAROKKA.

KOMEDYJKA W 2 ODSŁONACH.

(Dokończenie).

Cesia: Wiesz?

Józia: Juści nie!

Cesia (z powagą): To się dowiesz.

Józia: To prawda.

Cesia: Zaraz przyjedzie gość.

Józia: A pokój niefroterowany.

Cesia: Słuchaj — przyjedzie Hania, moja cioteczna siostra z Marokka. Rozumiesz?...

Józia: A bez cós nie? — Ano tak. Juści maluśko panienka.

Cesia: Ale, co ty pleciesz, Józiu?...

Józia: A nic, ino bedzie kłopot z dzieckiem...

Cesia: Jakiem dzieckiem? Ona starsza odemnie.

Józia (wybucha śmiechem): He he he! A cós tys panienka mówi! Ino rok i starso od panienki!...

Cesia: Ale nie ma rok, tylko ona mieszkała kilka lat z rodzicami w Afryce, w Marokko, takie miasto, wiesz?...

Józia: Nijak nie moge pojąć!...

Cesia: No to dobrze... Za trzy kwadranse będą tu ze stacji, a ja się tymczasem przebiorę i zrobimy figla Dębosi. Rozumiesz?...

Józia: A potem bedzie źle!...

Cesia: Co źle? Wcale nie źle. Zresztą ty tylko powiesz, że jakaś pani idzie dziedzińcem do dworu i wprowadzisz mnie tu. Rozumiesz?...

Józia: Juści, ino okropecnie sie boje.

Cesia: Boś tchórz!...

Józia: Panience nic nie bedzie, a jo oberwe...

Cesia (zniecierpliwiona): Ale słuchajże mnie dziewczyno, ty mnie tylko wprowadzisz, zresztą Dębosia się tylko uśmieje. To nic złego — przebiorę się za pannę Hankę i ty po mnie przyjdziesz do altany pod lipę, wprowadzisz i powiesz, że przyjechałam...

Józia: A tak, to dobrze!...

Cesia: Idźże teraz do sprzątania, a za kwadrans przyjdź po mnie. (Józia wychodzi).

SCENA XVII

(Cesia sama).

Cesia: Świetnie się zabawię!... W to mi graj!... A czy będzie przykrość?... Nie, nie (skacze, klaszcząc w ręce). Teraz jeszcze tylko Dębosię uściskam. (Wybiega).

(*Zasłona spada*).

ODSŁONA DRUGA.

Ten sam pokój. — Lustro na ścianie. — Kilka nowych obrazów.

SCENA I

(Dębosia).

Dębosia (sprząta i zrzędzi): Oj, pocóż to ta nasza pani tyle siostrzeńców naspraszała, ino kłopot i suszenie głowy z niemi. — Krzesło wywrócone, serweta ściągnięta, flakon nadtłuczony, książki na ziemi.

SCENA II.

(Dębosia — Józia).

Józia (wbiegając): Pani gospodyni, pani gospodyni!...

Dębosia: A, jesteś próżniaku, do roboty to cię niema...

Józia: Ola Boga, pani gospodyni, jakaś pani wali do dworu, ino sie rozpytuje o droge, a cudaczno aż strach! — Godo, że mo rok!...

Dębosia: Wszelki duch Pana Boga chwali. Widać panna Haneczka, ale co to? Pewnikiem się z panią rozminęły, bo Walenty zawsze na bród jedzie a nie traktem. — A mówiłam, że jeszcze kiedy bieda z tego będzie!... — (Do Józi): A prośże tu na pokoje.

Józia: Duchem sprowadze. — (Wybiega, śmiejąc się).

SCENA III.

(Dębosia).

Dębosia (poprawia ubranie, zrzuca fartuch): A cóż ja tu zrobię? Jakże przyjąć? Przecie to zagraniczna panna! Ni to się kłaniać, ni to witać — a któż też wie!... Zeby choć panna Cesia była pod ręką, ale gdzietam! — (Kłania się przed lustrem, uśmiechając się do siebie). Chyba, że tak... (dyga znowu): Witam, witam... Co za gość... (po chwili): Ej, tak mi jakoś nie idzie...

SCENA IV.

(Dębosia, Józia, Cesia w stroju Arabki).

Józia: Tędy, tędy prose pani, tu panienki aparaty, pani gospodyni...

Dębosia (cofa się przerażona): Swięta Pani, Królowo Niebieska, a cóż to się dzieje?...

Cesia (pada na ziemię, bije trzykrotne pokłony, podnosi ręce w górę): Allach niech błogosławi ten dom! O Allach, Akbar, Szanfary Koran!...

Józia: Pani gospodyni, pani gospodyni, juści, trza witać... (Ucieka, dusząc się od śmiechu).



SCENA V.

(Dębosia — Cesia).

Cesia: O Allach — Padyszach — Amulet — Jan-tse-kiang! — Allah, Allah, Allah Szanfary!...

Dębosia: Święci Anieli, co za Lach, co za Fary?...

Cesia (wstając): O Bramaputra, Kordyljery, Hong-Kong, Honolulu, Winnipeg!

Dębosia: A niechże się panienka opamięta, to przecie Koszówka, sami swoi.

Cesia (składając ręce na krzyż): Chimborazzo, Nagasaki, Bombaj, Madras, Medyna, Pekin, Kemberley...

Dębosia: Turczysko, czy co? — (Głośno): A niechże się panienka przeżegna...

Cesia: Buenos Aires, Tokjo, Rum Jamajka, Missisipi, Amazonka, Mis-su-ri...

Dębosia (do siebie): A pani mówiła że naszej wiary! — Nawet się przeżegnać nie umie! — Może to oszust jaki, albo i bandytnik?... (Głośno): Panieneczko, może panienka głodna? Kawy przyniosę.

Cesia: Himalaje, Mont Everest. Antarktyda, Urugwaj, Lim-po-po...

Dębosia (do siebie): Znowu jakieś po — po. — Ani chybi, oszust widać!... (Głośno): Idę, już idę, niech się panieneczka tymczasem rozgości.

Cesia (siada na ziemi po turecku): Zambezi — Alaska — Detroit...

Dębosia (wychodzi, przekręcając głośno klucz we drzwiach).

SCENA VI.

(Cesia sama).

Cesia: A to mi się udało!... — Jak nigdy!... — Tylko co to? Dlaczego ona drzwi zamknęła? (Biegnie, próbuje otworzyć). Czy się czego domyśla? (nagle): Może myśli, żem złodziej? — Masz tobie, a to się złapałam! — (Chodzi prędko po pokoju): Teraz tylko widać, jak ciocia nadjedzie, będzie wstyd! — (Chwila milczenia; — słychać trzask z bicza, głośne rozmowy, śmiech, Dębosia coś opowiada). Co tu robić? Co tu robić?... (Słychać jakieś śmiechy i rozmowę. — Drzwi otwierają się z trzaskiem).

SCENA VII.

(Cesia, P. Wilska, Dębosia, Wiś i Dziunia).

P. Wilska: Haneczko, chodźże kochanie — nie moja wina, rozminęłyśmy się w drodze...

Cesia: Jaka Haneczko?

P. Wilska: No ty, chodźże prędzej, niechże cię uściskam...

Cesia (zdumiona): Ciociu!...

P. Wilska (ściska ją): Moja Hanuś kochana, o, jaka podobna do matki!

Cesia (wyrywając się): Co to znaczy? Ja nie jestem Hanką!...

P. Wilska: Ale dajże pokój!... (Cesia zrzuca turban).

Cesia: Ja jestem Cesia... Ja się tylko przebrałam, ja... ja... Ale gdzie Haneczka?

P. Wilska (ściska ją): No, no, spokojnie, moja mała... Udał się figiel Cesi, więc i Ciocia też chciała jej niespodziankę urządzić... Zaraz domyśliłyśmy się, co to za sławna Turczynka przyjechała i naprędce ułożyłyśmy z Hanią całego figla. Chodźże już, Haneczko!...

SCENA VIII.

(Wszyscy i Hania w eleganckim stroju podróżnym).

Hania: Cesiu, moja kochana siostrzyczko, będzie nam wesoło razem! (Obie dziewczynki ściskają się serdecznie).

Cesia: Moja Haneczko!...

Hania: Moja Cesinko!...

Dębosia: Olaboga! A to teraz będzie!... Jedna panna Cesia dokazywała, teraz dwie się dobrały... Nieboszczyk mój (świeć, Panie nad jego duszą), mówił, że...

Wiś i Dziunia: Wiwat, niech żyje Haneczka!...

Hania: Wiwat, niech żyje Koszówka!

(*Zasłona spada. — Koniec*).

S. Doletycki.



ROMUŚ.

(Zdarzenie prawdziwe).

Stasia i Hela siedziały przed domem i szyły. Ciocia dała im po cukierku. Stasia swój zaraz zjadła, a Hela położyła swój na ławce i odeszła na chwilę. Wtedy przyszedł Romuś. Niósł ostrożnie dużego, nieżywego żuka. Chciał zapytać się, czy jest już zupełnie „umarnięty“, gdyż w takim razie razem z Januszem urządziliby mu pogrzeb.

Zobaczył porzucony cukierek Heli i aż zaśmiały mu się oczy. Duży, nadziewany, ulubiony przez niego karmelek...

— Czy to dla mnie? — pyta z prośbą w głosie.

Stasia wie, że Romuś jest trochę łakomy i mówi:

— To cukierek Heli. Zjedz zanim wróci. Powiemy, że żuk pożarł...

Romuś patrzy to na cukierek, to na Stasię. Ma wielką, ale to wielką chęć zjeść choć kawałek... Ale wie, że kłamać jest bardzo brzydko, że to wstyd.

Zaczerwienił się zaraz z oburzenia i mówi:

— To tylko złodzieje tak robią! Jak Hela wróci, to ją poproszę, sam nie wezmę.

Zawstydziła się Stasia. Żartowała, namawiając Romusia do kłamstwa. Ale nawet na żarty nie wolno jest kłamać. Coby było, gdyby chłopczyk posłuchał?... Nie śmiałby potem spojrzeć mamusi w oczy...

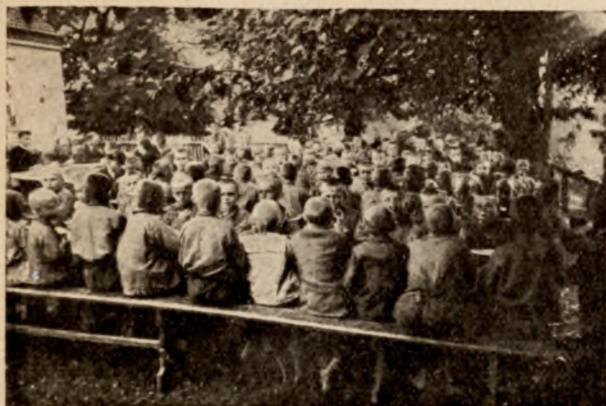
Ale Romuś zwyciężył łakomstwo. Przykucnął przy ławce i nie spuszczając z oka upragnionego karmelka, czeka, aż Hela wróci.

Jak myślicie, czy Hela podzieli się z Romusiem?

Alina Kwiecińska.

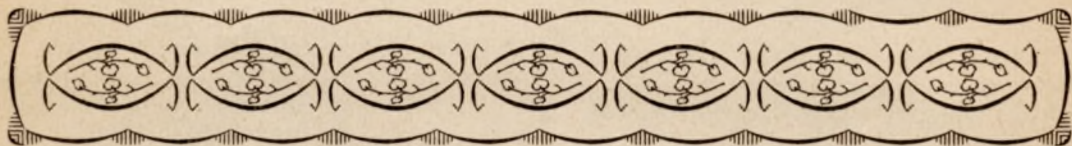
Ile nowych prenumeratorek dla „Mojego Światka“ zjednałaś?

Z DOMU SIEROT.



Obiad w Pawlikowicach.

Czy słyszeliście coś o naszych braciszkach z Pawlikowic pod Krakowem? Przypatrzcie się im, jak jedzą swój skromny, ubogi posiłek. Ojcowie Michaelici, którzy prowadzą ten dom dla sierot, często nie mają środków, by zaspokoić i zaopatrzyć potrzeby swych chłopców. Założyciel zakonu OO. Michaelitów, śp. ks. Markiewicz tchnął jednak takiego ducha miłości i ufności w pomoc Bożą, że mimo najcięższych warunków panuje w tym zakładzie wielki pokój, radość i pogoda ducha. A czy wy jesteście zawsze równie ufni w pomoc Bożą i czy umiecie być tymi, przez których Bóg posyła innym swą pomoc?



WYNIK KONKURSU.

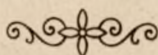
Powiastki o przygodach piekarczyka nadesłało 17 dziewczynek. 10 punktów zaliczono Heli Kistelskiej, Marylce Bellertównie z Krakowa, Krysi Widerównie z Siemianowic, Jadzi Sojównie i Hali Teodosiewicz ze Stanisławowa. Wszystkim dziewczynkom serdecznie dziękujemy za miłe i wesołe historyjki. Może następnym razem będzie jeszcze większa ilość „najlepszych“ opowiadań.

KUCHCIK MARCINEK.

Był sobie mały kuchcik, a nazywał się Marcinek. Wszyscy nim pomiatali i używali do różnych posyłek. Raz posłał go kucharz do piekarza, a po drodze do mleczarza. Marcinek zawołał na swego jedynego przyjaciela kotka i poszli.

Niedługo potem wraca Marcinek dumnie, niosąc mleko w bańce i pieczywo na tacy, którą umieścił na głowie, a kotek biegnie z tyłu i myśli: „Taka słodka śmietanka w bańce, liznę sobie troszeczkę, żeby tylko nadarzyła się sposobność“. Właśnie zatrzymał się Marcinek przed wystawą, zapatrzył się, a kotek tymczasem wspiął się na bańkę, która wysunęła się z rąk kuchcika. „O Boże! O rety!“ — zawołał Marcinek, chcąc podnieść bańkę, a tu kotek już w najlepsze chlepce mleko. Marcinek chciał uratować przynajmniej resztę mleka — schylił się i nowe nieszczęście. Taca ze smacznemi bułkami i rogalkami zleciała z głowy. Marcinek struchlał i pomyślał: „O biedny Marcinku, dostanie ci się bicie, dostanie!“

Jadzia Sojówna.



ŁAMIGŁÓWKI.

Zagadki.

Uł. A. Krukówna.

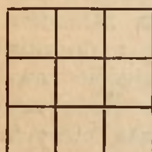
Jaki las jest miastem polskiem?

✸

Ile ma liter abecadło?

✸

Kwadrat magiczny.



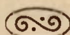
Wpisać tak 3 wyrazy, aby można było je odczytać pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1) okres czasu, 2) narząd wzroku, 3) zwierzę domowe.

✸

Szarada.

Pierwsza druga — zawsze niewesoła;
Czwarta trzecia jest częścią kościoła.
Od drugiego czwartego czeka pierwsze trzecie,
Bo przecież na śniadanie zwykle to pijecie.
Pierwsza czwarta w odległej leży Palestynie,
A wszystka często idzie przez wielką pustynię.



ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z Nr. 2.

Figielek.

Niedźwiedzica.

✸

Łamigłówka.

Wilanów
Ameryka
Wawrzyn
Edmund
Lalka.

✸

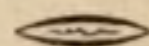
Szarada.

Karpaty.

✸

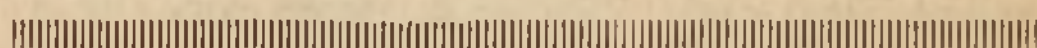
Łamigłówka geograficzna.

Dunaj
Ural
Niemen
Amazonka
Jenisej
Elba
Czeremosz.



Dobre rozwiązania łamigłówek z Nr. 1 i 2 nadesłały:

Z Borku Fałęckiego: Wandzia Kobylińska. *Z Krakowa:* Janka Meduska, Marynka Bellertówna, Elżunia Żelińska, Hela Kistelska, Wisia Ordyńska, Marysia Mysłowiczówna, Janka Bieniarzówna, Zosia Gugułówna, Marychna Poźniakówna. *Ze Stanisławowa:* Marysia Zacharówna, Hala Teodosiewicz, Jadzia Sojówna, Mela Krukówna. *Z Nawojowej:* Anusia Stadnicka. *Z Delatyna:* Urszulka Dylska. *Z Kołomyi:* Janka Jankowska, Krzysia Słodkówna. *Z Siemianowic:* Ania Sowianka, Ela Labryga, Ada Gocmanówna. *Z Rybnika:* Tyla Konieczna, Fryda Winklerówna, Hania Żurkówna.



TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 4 zł. — półrocznie 2 zł 20 gr. — kwartalnie 1 zł 20 gr. — Numer pojedynczy 20 gr. W Ameryce rocznie 1 dol.

Dla prenumeratorek „Dziś i Jutro“ ceny tniżone: rocznie 3·50, półrocznie 1·80, kwartalnie 90 gr. Numer pojedyncy 15 gr.

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.